

Najcenniejszym dziełem sztuki w zbiorach Muzeum Narodowego w Gdańsku i jedynym obrazem malarza niderlandzkiego Hansa Memlinga w Polsce jest Sąd Ostateczny-tryptyk, ukończony w 1473 roku, o wymiarach części środkowej 222 × 161 cm i skrzydłach bocznych 222 × 80 cm, malowany na desce techniką olejno-temperową.

Część środkowa tryptyku skomponowana jest dwustrefowo. W centrum części górnej: Chrystus-sędzia tronujący na tęczy, nogami oparty o glob ziemski. Towarzyszą mu Panna Maria, św. Jan Chrzyciel, apostołowie, oraz aniołowie trzymający symbole pasyjne. Między niebem a ziemią postacie aniołów w locie obwieszających trąbieniem dzień Sądu Ostatecznego. Część dolna obrazu to rozległa łąka z rozświetlonym horyzontem. W środku Archanioł Michał w zbroi waży dusze. Po prawej stronie Archanioła diabły brutalnie odpychają tłum potępionych, przedstawionych w dramatycznych pozach. Z lewej grupa sprawiedliwych spokojnie oczekuje na wejście do Królestwa Niebieskiego, gestami wyrażając skupienie, modlitwę czy nabożny szacunek. Awersy skrzydeł bocznych wyobrażają: po stronie prawej — pochód zbawionych witanych przez św. Piotra, wchodzących na kryształowe schody wiodące przez monumentalną bramę do raju. Po stronie lewej strącanie potępionych do piekła, w płomienie i dym. Na rewersach skrzydeł bocznych przedstawione są klęczące postacie donatorów z herbami: Angelo di Jacopo Taniego i jego żony Cateriny z Tanaglich. Ponad nimi malowane techniką chiaroscuro kamienne posągi w niszach: Panny Marii z Dzieciątkiem i św. Michała.

Obraz Hansa Memlinga — Sąd Ostateczny jest przykładem wirtuozerii w operowaniu techniką olejną. Dzięki laserunkom i zestawieniu barw został osiągnięty niezwykle czysty i głęboki koloryt. Złudzenie przestrzeni i perspektywy, ruch i rysunek postaci, precyzja i realizm szczegółów (np. odbicie panoramy pola Sądu Ostatecznego w zbroi Archanioła i w kuli ziemskiej) zostały doprowadzone do doskonałości. Jest to jedno z najwybitniejszych dzieł Hansa Memlinga. Odznacza się wielkim bogactwem i różnorodnością treści, od utrzymanych w nastroju powagi i skupienia świetnych portretów donatorów do pełnych ekspresji i dramatycznego napięcia scen z potępionymi. Jest to jeden z najlepszych przykładów XV-wiecznego malarstwa niderlandzkiego w Polsce.

Obraz zamówiony przez Włocha Angelo Taniego, przedstawiciela banku Medyceuszów w Brugii, przeznaczony był do jednego z kościołów w rodzinnym mieście fundatora, Florencji. Wiosną 1473 roku został ukończony i w porcie Sluys załadowany na angielski statek „Św. Tomasz” płynący do Londynu a stamtąd do Italii. Był to czas wojny czteroletniej między Anglią a Hanżą. 27 kwietnia podczas bitwy morskiej u wybrzeży Anglii — Paweł Benecke, kapitan karaweli „Piotr z Gdańska” zdobył okręt „Św. Tomasz”, a ładunek wraz z cennym obrazem przewieziono do Gdańska.

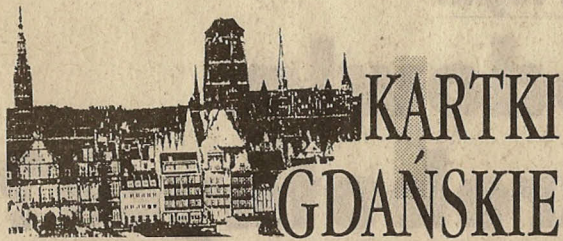
Pierwsza wzmianka historyczna o tym wydarzeniu pochodzi z kroniki gdańskiej Caspra Weinreicha. Pod rokiem 1473 czytamy: „Wtorego wtorku po Wielkiejnocy Paweł Benecke dowodzący Wielką Karawelą zdobył galejdę... Był na niej obraz, który umieszczono na ołtarzu Bractwa św. Jerzego (w kościele Panny Marii), piękne, stare, kunsztowne malowidło przedstawiające Sąd Ostateczny”. Mimo protestów i skarg ze strony poszkodowanych, popartych oficjalnie przez Karola Śmiałego księcia Burgundii i papieża Sykstusa IV, dzieło H. Memlinga pozostało w Gdańsku.

W 1716 roku, w czasie wojny północnej przebywający w Gdańsku Piotr Wielki żądał go jako dodatkowej kontrybucji. Wobec zdecydowanego sprzeciwu rady miejskiej tryptyk pozostał w Gdańsku. Dopiero w 1807 roku został wywieziony do Paryża na polecenie Napoleona do tworzonego tam muzeum jego imienia. Po upadku Napoleona, władze pruskie w ramach rewindykacji zrabowanych dzieł sztuki przewiozły obraz w 1815 roku do Berlina. W Berlinie dokładano wszelkich starań, by dzieło tam pozostało. Gdańszczanom ofiarowywano w zamian kopię Madonny Sykstyńskiej i trzy stypendia dla młodych gdańskich malarzy na studia w Berlinie. Zdecydowana odmowa władz miejskich Gdańska doprowadziła jednak do zwrotu obrazu Gdańskowi w 1816 roku.

Podczas ostatniej wojny Niemcy wywieźli go do Turynii, gdzie odnaleziony został przez Armię Radziecką. Po przewiezieniu ołtarza do Ermitażu w Leningradzie, gdzie poddano go zabiegom konserwatorskim. 22 września 1956 roku tryptyk powrócił do Gdańska i wystawiony został w Muzeum Narodowym w Gdańsku.

Od tego czasu, znów jak niegdyś, dzieło Hansa Memlinga uświetnia Gdańsk swoim pięknem, budząc powszechny zachwyt i podziw dla wysokiego kunsztu mistrza późnego średniowiecza.

Danuta Milewska



„Domu miejscowego, któryby się czuł polskim, nie znaleźć, chyba między uboższą ludnością, która też i po polsku mówi. Z bogatszych i oświeconych jest jeden dom polski, a ten nie miejscowy (...) Ale to dziś jedyny w Gdańsku dom polski żyjący i zupełnie nawskroś polski”.

W domu polskiego kupca

Tak zanotował w roku 1881 tropiący nad Motławą wszelkie pamiątki narodowe prof. Stanisław Tarnowski. Nie był on ani pierwszym, ani ostatnim spośród tych, co korzystali z gościnności gospodarzy obszernej kamienicy przy Podwalu Przedmiejskim nr 39. Wcześniej jego atmosferą zachwycali się Józef Ignacy Kraszewski, a także Jadwiga Łuszczewska (Deotyma). Zapewne zajął tu przy okazji pobytu w Gdańsku (październik 1877 roku) Jan Matejko z żoną. Było bowiem zawsze co oglądać, a i tematów do rozmów nigdy nie brakowało, tym bardziej że z ową polskością w nadmotławskim grodzie rzecz nie miała się zbyt dobrze.

Wspominając lata czterdzieste ubiegłego wieku E. Förstemann - autor pracy pt. „Aus dem alten Danzig” konstatował, iż język polski słyszano się w owym czasie na ulicach Gdańska o wiele rzadziej aniżeli mowę kaszubską. Zasluga to rzesz ludności wiejskiej, która zjeżdżała tu z okolicznych wiosek, by handlować w rejonie Bramy Wyzynnej, Targu Węglowego i Kaszubskiego Rynku, usytuowanego w pobliżu nie istniejącej już dziś Bramy św. Jakuba. Kaszubszczyzna rozbrzmiewała także na Targu Rybnym, dokąd ze świeżym towarem przybywali na swych rybackich łodziach

zagłowych mieszkańcy wiosek nadmorskich.

Już w roku 1817 przebywający w Gdańsku Julian Ursyn Niemcewicz ubolewał nad tym, iż język polski zdaje się w tym mieście zanikać. Gdy zapytał jednego z tutejszych kupców o przyczyny niechęci do jego nauki dowiedział się, że stan szlachecki używa tylko francuskiego. Żydzi porozumiewają się w interesach po niemiecku, z chłopami zaś kupcy tutejsi w ogóle nie utrzymują stosunków. „Jadących do Fahrwasser (Nowego Portu - J.S.) uderzyła nas mowa polska wychodząca ze stojącego tam małego statku. Były to dwie kobiety z Helu odwożące cielecia z paszy na Werder” (czyt. Żuławy) - zanotował autor „Powrotu posła” - biorąc kaszubszczyznę za język polski.

Proces asymilacji zamieszkujących w Gdańsku Polaków utożsamiano zwykle z ich wynarodowieniem. Jan Szlachetkowski podkreślał w roku 1847, że nawet mieszczanie z polskimi nazwiskami zupełnie już potracili znajomość macierzystej mowy. Przejmującym obrazem literackim takiego stanu rzeczy jest nowela Marii Konopnickiej zatytułowana „W Gdańsku”.

Wspomniany wcześniej Förstemann zauważył też brak napisów polskich na sklepach, a także malejące z roku na rok za-

interesowanie młodych gdańszczyzan nauką języka polskiego w tutejszym Gimnazjum Akademickim, gdzie lektorem a zarazem kaznodzieją polskim przy kościółku św. Anny był wielce zasłużony dla narodowej sprawy Krzysztof Celestyn Mrongowiusz.

Pora jednak powrócić nam wreszcie do kamienicy przy Podwalu Przedmiejskim, o której gospodarzach z tak wielkim uznaniem wypowiadał się prof. Stanisław Tarnowski z Krakowa. Mieszczący się tu wielki kantor handlowy prowadzili

nych przybywając do Gdańska w roku 1848 miał już na swoim koncie poważne zasługi, m.in. jako uczestnik powstania listopadowego odznaczony za udział w bitwach pod Ostrołęką i Warszawą Krzyżem Orderu Virtuti Militari.

Utworzony w Gdańsku „Dom Handlowy Makowski, Kendziora et Comp.” znany był przede wszystkim z handlu zbożem, drewnem, wełną i spirytusem, które to dobra eksportowano do Europy zachodniej. Srowadzano zaś głównie towary

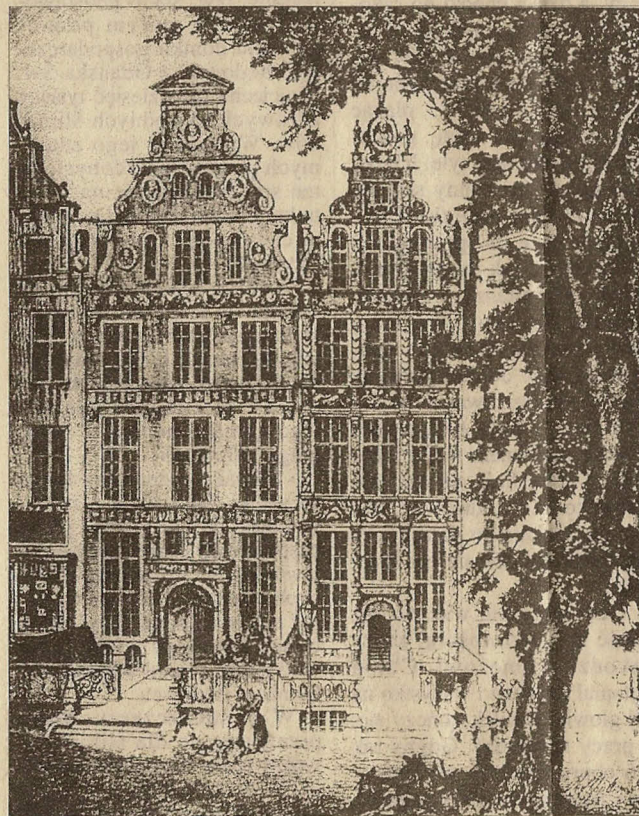
Handlowych wkrótce przynosić zaczął wielkie zyski. Jego gospodarz nadał zaś wnętrzu swej kamienicy taki charakter, iż niebawem zaczęło ono przypominać pełne narodowych pamiątek muzeum. Kraszewskiego ujęła przede wszystkim bogata kolekcja portretów, wśród których znalazły się wizerunki królów polskich: Zygmunta III Wazy i Jana Kazimierza, a także konterfekt matki Jana III Sobieskiego z dziecięciem - przyszłym królem na ręku. Była tam podobizna Jana Heweliusza oraz wielu zasłużonych gdańszczyzan. Nie brakowało rzeźb z drewna i metalu, jak również wyrobów rzemiosła artystycznego, mebli, zegarów i starej porcelany.

Nic dziwnego, że z gościnny u gospodarzy tego domu chętnie skorzystał zaprzyjaźniony z Matejką malarz Aleksander Gryglewski, tragicznie zmarły w 1879 roku właśnie tu w Gdańsku.

Wówczas jednak Dom Handlowy należał już do siostry żony Aleksandra Makowskiego i jej męża Jana Roehra. Mimo obco brzmiącego nazwiska był on „najszczerzym” - jakby to powiedziała Deotyma - Polakiem. Jako prokurent Domu Handlowego przy Podwalu Przedmiejskim, pomimo wielkiego ryzyka, zaangażował się w roku 1863 w działalność powstańczą, dostarczając, bądź pośrednicząc, w dostawach broni dla walczących Polaków.

Został za to aresztowany i osadzony w poznańskim forcie Winiary, następnie zaś w więzieniach berlińskich. Było to wszakże niczym w porównaniu z tym, czego doświadczył Roehr w roku 1846, gdy za udział w organizowaniu powstania na Litwie otrzymał karę 12 lat katorżniczych robót na Syberii. W poświęconym mu nekrologu („Gazeta Toruńska”) mowa jest o 1000 pałek (knułów) wymierzonych mu przez moskiewskich oprawców. Jan Roehr zmarł w Gdańsku 1 lipca 1877 i pochowany został na cmentarzu św. Mikołaja, nie opodal grobu polskiego malarza Aleksandra Gryglewskiego.

Jerzy Samp



wspólnie od roku 1850 dwaj Polacy: pochodzący z Grodna Aleksander Makowski i Ludwik Kendziora. Na temat drugiego niewiele możemy powiedzieć. Jednak pierwszy z wymienio-

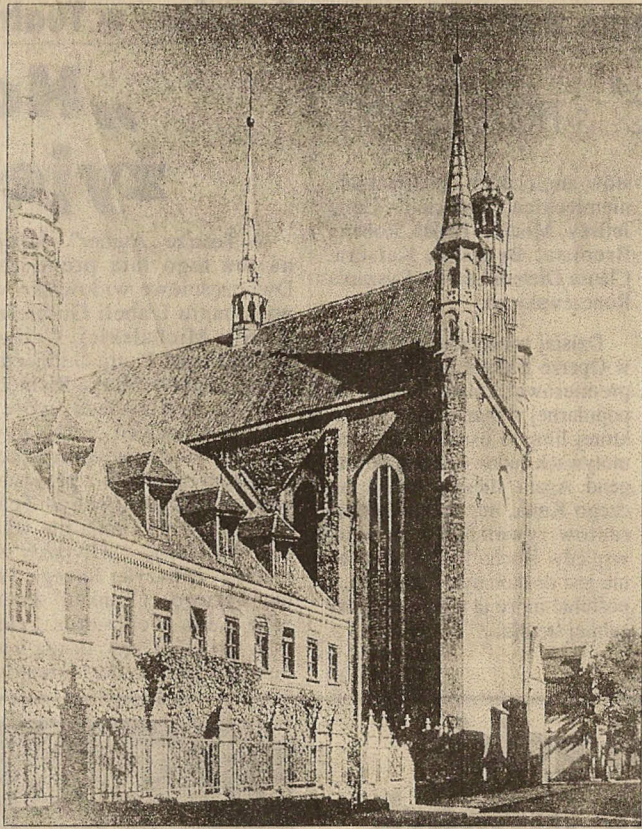
kolonialne a także maszyny rolnicze.

Dzięki doświadczeniu zawodowemu i wielkiej operatywności szefów firmy ten najbardziej polski z gdańskich Domów

KARTKI GDANSKIE

Wielu zwiedzających Gdańsk zwracało w swoich relacjach uwagę na mnogość kościołów w tym mieście. Niektóre położone są tak blisko siebie, że wystarczy tylko przejść na drugą stronę ulicy, by z jednej świątyni trafić do innej. Jest także w Gdańsku zespół trwale ze sobą połączonych, i to aż trzech budowli sakralnych. Mowa o Kościele św. Trójcy, do którego od wschodu przylega Kościół Wieczerzy Pańskiej, od zachodu zaś św. Anny.

Niewiele osób miało okazję zajrzeć do wnętrza Kościoła Wieczerzy Pańskiej po wojnie. Myślę nawet, iż mało kto zdaje sobie sprawę z faktu jego istnienia. Trudno zresztą się temu dziwić, skoro jeszcze pod koniec lat 60. pisano o nim jako o ruinie. I chociaż od wielu już lat budowla ta ma solidny



Kościół św. Trójcy (Wieczerzy Pańskiej)

Zdjęcie z okresu międzywojennego

U szarych mnichów

strop, dach i oszklone okna, ciągle jeszcze pozostaje niedostępna dla wiernych i zwiedzających, a od wielkiego wnętrza Kościoła św. Trójcy oddziela ją prowizoryczna ściana.

Historia tej świątyni związana jest bezpośrednio z zakonem franciszkańskim. Mnisi tego zgromadzenia przybyli nad Motławę niespełna 10 lat po klęsce Krzyżaków pod Grunwaldem, za zgodą papieża Marcina V, którą wyjednał im biskup Teodoryk z Kolonii.

Niewielka była początkowo, położona na podmokłych grun-

tach parcela, jaką zaofiarowało im miasto. Jednakże przybyłymi do Gdańska zakonnikami byli głównie Niemcy, podlegający wówczas prowincji saskiej, mogli więc od początku liczyć na krzyżacki protektorat. Wkrótce po tym, jak przystąpili do budowy fundamentów i wznoszenia pierwszych murów, wielki mistrz Michał Kuchmeister zezwolił zakonnikom dokupić sporą połać gruntu na Starym Przedmieściu. Środki zaś na ten cel gromadzili mnisi drogą kwesty, jako że byli przecież zakonem żebra-

czym. Przysługujące im prawa i przywileje potwierdził w roku 1431 również inny wielki mistrz zakonu, Paweł z Rusedorfu.

Powstający konwent „szarych mnichów” - jak ich tu określano w przeszłości, zasadniczo zmienił zarówno pejzaż, jak i charakter tej, wówczas jeszcze nie ufortyfikowanej części miasta. Franciszkanów zwolniono od podatku gruntowego. Obowiązkiem ich było duszpasterskie posługiwanie miejscowej ludności, zapewne też prowadzenie szkółki

klasztornej, a ponadto - jak zostało to sformułowane w jednej z klauzul sporządzonego właśnie w roku 1431 dokumentu, musieli systematycznie odmawiać pacierze za wielkiego mistrza, członków miejskiej rady i w intencji zbawienia dusz gdańszczan.

Świątynia Wieczerzy Pańskiej to budowla wielce oryginalna i jedyna w swoim rodzaju. Nic więc dziwnego, że jeszcze w roku 1901 tutejszy kaznodzieja ewangelicki a zarazem autor monografii poświęconej temu zabytkowi P. Schmidt zanotował: „Musi się tę przestrzeń zobaczyć, by być nią oczarowanym, bo - jak się to mówi - ona sama przemawia za siebie. Niejedno utrudzone serce znalazło tu ukojenie”.

Obiekt ten budowano wiele lat, wykorzystując m.in. drewnianą więźbę dachową z zabudowań stajennych rozebranych w 2 poł. XV wieku krzyżackiego zamku nad Motławą. Kiedy zaś ta część Kościoła św. Trójcy, która nosi miano „Wieczerzy Pańskiej” została już ukończona, zapadła decyzja o znacznej rozbudowie całej świątyni. Dobudowano więc od strony zachodniej wielką trójnawową halę, zamieniając

pierwotny kościół w rodzaj prezbiterium.

Od pozostałej części odgrudzało go (od roku 1488) tzw. lektorium, nie posiadające analogii w żadnej innej gdańskiej świątyni. Ta murowana przegrada oddzielała odtąd podczas nabożeństw zakonną brać od wiernego ludu. Z czasem ozdobiła się przeznaczona dla chóru i muzyków galeria, stał się umieszczony tam, przepięknej roboty pozytyw organowy.

Pozbawione filarów wnętrze zdobi wspaniałe sklepienie

gwiaździste. Przed reformacją, która w 1 poł. XVI wieku przesądziła o losie tutejszych zakonników i przejęciu świątyni wraz z klasztorem przez gdańskich protestantów, Kościół Wieczerzy Pańskiej posiadał gotycki ołtarz dwuskrzydłowy (zniszczony w roku 1632). Były to bogato rzeźbione stalle, niektóre zaś z 9 okien zdobiły witraże. Pokryte niegdyś płótnem ściany zdobiły liczne obrazy, z czasem zaś pojawiły się rzeźby wyobrażające m.in. postacie świętych i ewangelistów. Podziwiano tu niegdyś obite jedwabiem ławy oraz piękną marmurową chrzcielnicę z XVII w. - dar hojnego burmistrza Nataniela Schmiedena. Do dziś zachowały się nieliczne płyty nagrobne z napisami oraz epitafia, wśród których szczególnie wrażenie sprawia to z roku 1724 upamiętniające postać 14-letniego syna tutejszego rektora, zmarłego nagle Christiana Abichta.

Puste dziś jeszcze wnętrze Kościoła Wieczerzy Pańskiej, będące aktualnie miejscem ciekawego pleneru rzeźbiarskiego młodych artystów, zaczyna z wolna tętnić życiem. Przypomnijmy, iż gospodarzami świątyni są od zakończenia II woj-

ny światowej ponownie ojcowie franciszkanie.

Dzięki ich staraniom coraz wyraźniej rysuje się perspektywa usunięcia prowizorycznego muru, ciągle jeszcze oddzielającego przestrzeń Kościoła św. Trójcy od tego, któremu poświęciliśmy niniejszą garść refleksji. Dopiero wówczas gdy się to dokona, będzie można w pełni uświadomić sobie, że po Bazylice Mariackiej jest to największa w Gdańsku świątynia.

Jerzy Samp



KARTKI GDAŃSKIE

„Przeto my Mszczuj, z łaski Bożej książę Pomorza czynimy wiadomym tak obecnym, jak i potomnym, którzy niniejszy dokument zobaczą, że (...) z własnej dobrej woli (...) dodajemy, przekazujemy, odstepujemy naszemu umiłowanemu synaczkowi, dostojnemu księciu Przemysłowi z łaski Bożej księciu Polski całą ziemię naszego księstwa”.

W jednym z wierszy Jana Trepczyka, poety kaszubskiego, nieprzypadkowo określanego czasem mianem „piesnodziejca”, mowa jest o Pomorzu Czarnym Gryfie i polskim Orle Białym, które to znaki-symboly na zawsze związane zostały wśród „Kępna złotych niw”. Autor nawiązał tu oczywiście do historycznego „zapisu Mestwina” dokonanego w roku 1282.

Tamten akt wielkiej wagi politycznej, którego fragmentem rozpoczęliśmy kolejny odcinek naszego cyklu zapewnił ostatniemu samodzielnemu księciu Pomorza Gdańskiego z rodu Gryfitów trwałe miejsce w historii oraz wdzięczną pamięć ludu pomorskiego wyrażoną najlepiej słowami jego pisarzy.

Autorem, w którego twórczości apologia postaci Mestwina jawi się jako coś niezwykle charakterystycznego, jako program sam w sobie, by nie rzec idea, był ks. Bernard Sychta. Treść napisanych po kaszubsku dramatów: „Spiące uejskie” oraz „Książę bez dzecy” w pełni to potwierdza. Nie bez znaczenia jest też fakt, iż oba wymienione utwory powstały na krótko przed wybuchem II wojny światowej. W innej ze sztuk tego samego autora „Budzta spiącech”, utworze, którego fragment opublikowany został na łamach „Arkony” w 1946 roku, mowa o wielkiej „nieśmiertelnej” myśli Mestwina.

Chodzi tu właśnie o powierzenie przez księcia całych Kaszub Polsce. Jego „zapis” z roku 1282 spowodował, iż czar-

ny Gryf kaszubski, zjednoczony trwale z Białym Orlem jest odtąd w stanie oprzeć się wszelkiemu wrogowi, czy to Krzyżakom, czy też Brandenburczykom. Odtąd Polska to „Matka Kaszubów”. Odtąd też Kaszubi „mają w Polsce swój dom”.

Najpełniejsze jednakże literackie rozwinięcie temat ten znalazł w kolejnym dramacie Bernarda Sychty pt. „Ostatno gwjōdzka Mestwina”. Sychta pisał go na początku II wojny światowej w Osiu, gdzie ukrywał się przed okupantem.

Miejscem akcji jest tu Gdańsk a ściślej zamek książęcy. Rzec dotyczy zaś ostatnich godzin życia Mściwoja II. Ma my więc wigilię Bożego Narodzenia 1294 roku. Uwagę zwraca fakt, że oprócz postaci historycznych, takich, jak tytułowy bohater, Wisław, czy Przemysław II, w dramacie występują też rozmaite zjawy i widma nawiedzające Mestwina w przedśmiertnych jego zwidach. Jest więc Sybilla, są duchy Świętopełka, rycerzy pomorskich oraz Krzyżaków, jest wreszcie wyobrażenia śmierci.

Zatroskany o dalszy los pomorskiej ziemi, bezpotomnie odchodzący z tego świata książę nie może doczekać się przybycia swego usynowionego kilkanaście lat wcześniej w Kępnie sukcesora. Za wszelką cenę pragnie go ujrzeć „zanim śmierć zmieła na żarnach ostatnie jego godziny”. Umierający pan doskonale wie, że Przemysł mając Gdańsk oraz wybrzeże Bałtyku doprowadzi rychło do zjednoczenia całego narodu mieszkają-

Znak Gryfa i Orła

cego nad Wisłą. Wie, że jest on już w drodze do nadmotławskego grodu, a więc stolicy Kaszub.

Wiele tu treści profetycznych (głównie za sprawą Sybilli), tym ciekawszych przecież, że sformułowanych przez autora dramatu w pierwszych miesiącach wojny. Nieprzypadkowo pojawiają się reminiscencje krwawej rzezi Gdańska (1308), bitwy pod Grunwaldem, oraz roku 1920. Nieprzypadkowo też znalazła się postać niezłomnego patrioty Antoniego Abrahama. Ostatnie wreszcie słowa, jakie wypowiada w tym dramacie umierający książę brzmią: „Ja schodzę do grobu, ale ty, Pomorze moje, będziesz wraz z Polską trwało wiecznie”.

Mestwin II zmarł w dzień Bożego Narodzenia. „Zmarł wielki Mestwinie” - powie o nim przybyły już po zgonie gdańskiego księcia Przemysł. „Gdyby nie ty, to kto wie jak długo jeszcze spoczywałaby w skarbicy krakowskiej polska korona (...) Niechaj ci za to na wieki będzie sława”.

Sojusz pomorsko-wielkopolski istotnie przyczynił się do szybszego zjednoczenia ziem polskich, a co za tym idzie - do odnowienia Królestwa. Po ponad 200 latach królewska korona zajaśniała 26 czerwca 1295 roku na czole kolejnego Piasta. Był nim właśnie Przemysł II zwany niekiedy Pogrobowcem.

Tuż po gnieźnieńskich uroczystościach koronacyjnych król udał się na objazd pomorskiej ziemi, by - jak to zanotowano - zaprezentować się tu-

szemu rycerstwu i mieszczańom w całym swym majestacie. Przybył do Gdańska, gdzie przyszło mu wydawać liczne rozporządzenia i nominacje na urzędy. Tutaj, podobnie jak w Słupsku, przyjmował także przyrzeczenie wierności ze strony poddanych.

Zapewne znalazł też czas, by odwiedzić oliwską świątynię, ową książęcą nekropolię, gdzie tak niedawno uczestniczył w uroczystościach pogrzebowych związanych z pochówkiem Mszczuja II.

Siedem wieków po śmierci ostatniego z gdańskich Gryfitów, w noc z 24 na 25 grudnia br., metropolita gdański ks. arcybiskup Tadeusz Gocłowski przypomniał tę wielką postać w swoim kazaniu wygłoszonym podczas uroczystej pasterki. Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Lech Wałęsa złożył zaś w asyście przedstawicieli władz Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego wiązankę kwiatów na symbolicznym książęcym sarkofagu z czarnego marmuru. Tym samym raz jeszcze oddany został hołd jednemu z najwybitniejszych synów Pomorza. Księciu, którego imię upamiętniają ulice w Oliwie i Gdyni. Widnieje ono również w nazwie coraz bardziej znanego gdańskiego klubu „Mestwin”. Pamięć o księciu przetrwała nie tylko w literaturze, lecz również w sztuce. Za sprawą artystów malarzy, rzeźbiarzy i medalierów, łatwiej nam wyobrazić sobie dziś tę wybitną postać.

